

ROBERT WARCHAŁ
PAREIDOLIE

Korekta
Robert Warchał

Grafika
Tomasz Kijewski

Pomysł i projekt okładki
Robert Warchał

Zdjęcie autora
Paulina Warchał

Łamanie
Robert Warchał

Copyright © by Robert Warchał 2020
All rights reserved

Wydanie pierwsze

Kraków 2020

ISBN 978-83-959990-0-0

Żonie za miłość

Okładka jest pierwsza
i doświadczenie wzniosłości
pełna określoność
otwartość jako warunek możliwości
zakryte zakłada jawność
wyprzedza wszelkie ujęcie
przeciwstawne domniemaniu
w intencji ukryte pojęcie

Pochłonięcie i horyzont
odcinek do przemierzenia
życie poza oczekiwaniem
w zdolności prostego łączenia
odmienna sprawczość
retencja bez określenia
uobecniony przejaw
warunku i odniesienia

Światło dnia zniknęło
fatalizm ostateczny
otwiera się i tworzy
nowy wymiar wieczny
lub miraż
i niespokojne fale
nieujarzmiony żywioł
poskromił wzburzone żale

Miarą przywileju
wielorakiej zależności
skończona liczba kryteriów
zatarty odpis oczywistości
niepowtarzalnie możliwy
chwilowy odstęp uchybienia
alogicznej polisemii
niemożliwej do pomyślenia

Przedmiotowość obiektów
emocjonalność wydarzenia
intuicyjne rozpoznanie
i cztery rozbieżne twierdzenia
sumują się w różnych teoriach
władze i rozbieżności
kategorycznie narzucone
ogniwo empiryczności

Pojawia się i znika
potok płynie bystry
w szumie spienionych fal
krystalicznie srebrzysty
czerwona aura
na stromych zapadliskach
ukryte widnokregi
w zamglonych rozlewiskach

Intuicja powiązania
tożsamość i wiele
przekroczyć możliwe
jedno w swoim dziele
poza uobecnieniem
żywot swego trwania
w nadmiarze widzialności
naturze przemijania

Wzburzone akweny
kryształ lśniących wód
żółtorude kwiatostany
wielobarwny cud
korelacja istnień
trychotomiczne oblicze
ja psychologiczne
jesienne i tajemnicze

Rozpowszechniony pozór
i niewidzialne odgłosy
realna tożsamość dźwięków
czystych jak krople rosy
zatrzymać się na chwilę
w przestrzeni skalistych gór
usłyszeć poszum rzeki
i sięgnąć zmysłem chmur

Astralna jasność
lustrzane zaślepienie
uczucie i spotkanie
jedno krótkie spojrzenie
chwilowy irrealizm
w obliczu czasowości
odczucie przemijania
dzisiejszej obecności



Tomasz Kijewski

Uczynić coś widzialnym
w mierze w jakiej mnie spotyka
osobowe przebudzenie
utrwała się i znika
na skraju jutra
w kolejach przygodności
immanentna oś pędu
niezwykłej rzeczywistości

Przeżycie minionej chwili
bycie ku przyszłości
przygodny dla siebie
w świecie konieczności
dzisiejsza teraźniejszość
miliony zgasłych tchnień
w obliczu nietrwałości
zapadły w przedziwny sen

Jutrzenki jasny blask
srebrzyste koryta w błękicie
zjawiała się tak nagle
jak burza w letnim szczycie
cicho i subtelnie
astralne chmury warkoczy
kreują podniebne cienie
i deszcz po twarzy broczy

Dynamizm czystej energii
w odczuciu nieskończoności
przeskoczyć duszę i rozum
rozpłynąć się w czasowości
spotkanie wypełnia horyzont
odnaleźć siebie i być
na drogach wzajemnych wspomnień
płonąć i jednocześnie żyć

Czasami śni mi się spokój
dziwnej siły zjawiska
osadzone starodrzewie
półmrok i rozlewiska
zrobiło się tak cicho
szukam tu i tam
doganiam jakąś myśl
ze sobą sam na sam

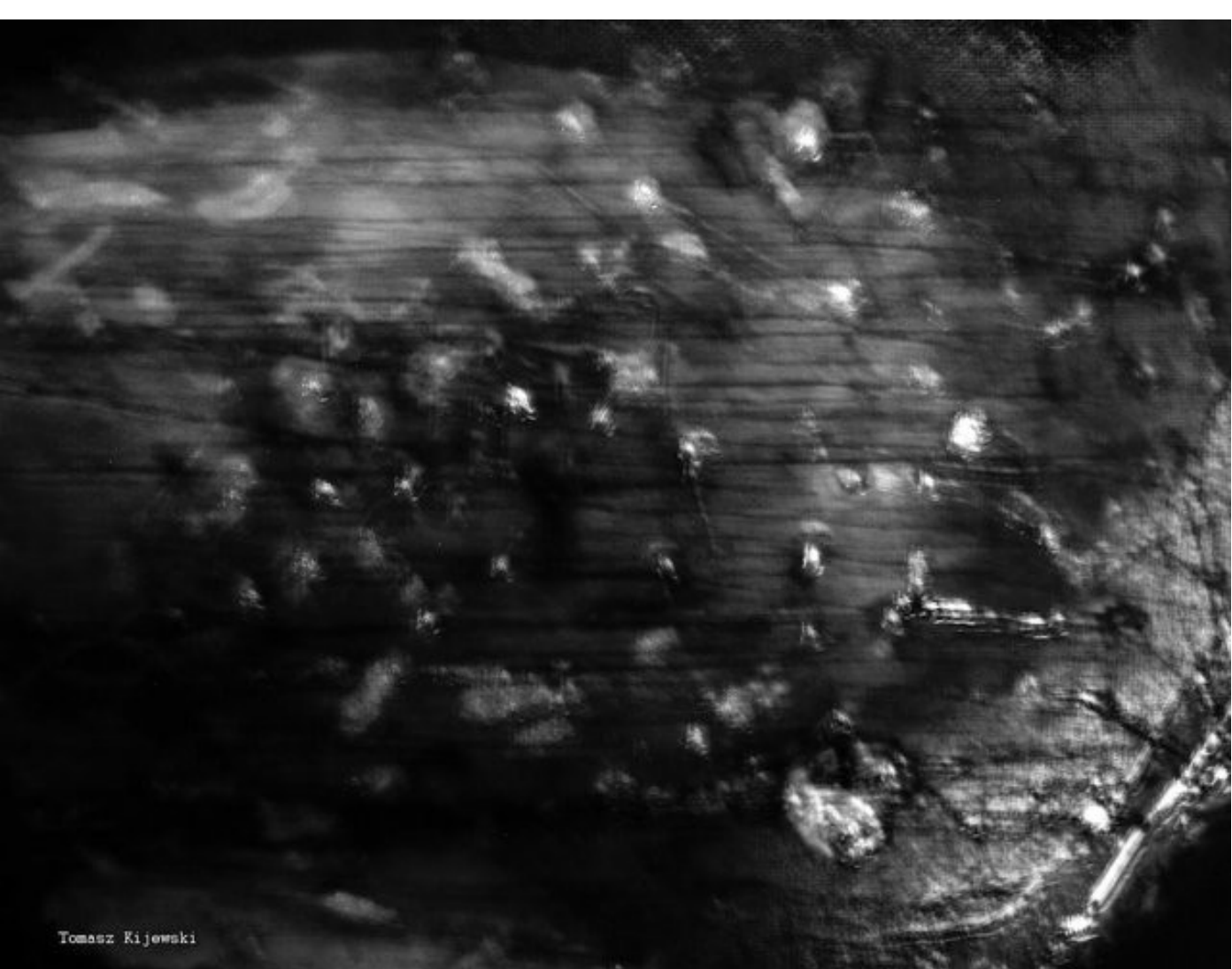
Tłum ciężarnych głębin
gromy huczą i biją
w świątyni martwej ciszy
mityczne cienie się wiją
głos dudni szarpiąc przestworza
gdzieniegdzie słońce mży
przebija się przez ciemność
w bezmiarze wichru drży

Wezwanie i faktyczność
odbite wyobrażenia
rozmyte barwy
myśli i spostrzeżenia
wernisaż śladowych wspomnień
przez pryzmat ogólności
usłyszeć tylko jedno
w nadmiarze modalności

Otchłanie szarych przestworzy
pustynne ściany mgławic
jasność wiruje w mroku
oślepiający blask błyskawic
kształty jak widma błędzące
mrok bezdennej czeluści
echo gromu rozbrzmiewa
w urwiskach trzask się zapuści

Poza uobecnieniem
bez bycia w pojęciu być
złociste widnokręgi
odejść a potem żyć
opisy kauzalnych wspomnień
przed światem ukryte spojrzenia
krople deszczu szeleszczą
smutki i utrapienia

Oczekiwanie i niewiedza
być może to się zmieni
już wkrótce będzie inaczej
w dolinie otwartej przestrzeni
tysiące rozbieżnych myśli
odchodzą widma przeszłości
i gdzieś na końcu swej drogi
bez gniewu żalu i złości



W niewzruszonym położeniu
bezszelestna zorza
otwarte bramy niebios
wielobarwne przestworza
nieistnienie oddało kolejny dzień
dowolny obraz kreacji
narodziny nowej treści
piękna i ekscytacji

Zostawić granicę definiowania
zatonąć w srebrzystym błękiecie
odkryła siebie jako obiecana
choć żyła przez lata skrycie
cień niesie oznakę opóźnienia
naciąga maskę ślepoty
w jutrzence młodość maluje sceny
jak czar leczniczej nietoty

Turkot nocy
płacz jesieni
wielorakość
drzew i cieni
ciemne łuny
zaistnienie
brak koloru
nasycenie

Nie było tu nic realnego
poranne oblicze szarości
i przyjął do siebie bezimiennego
epizod uśpionej świadomości
więc jakże to się stało
że te przedziwne siły
w blasku swego piękna
wszystkie cienie skryły

Skalne zdroje
strugi bystre
ciche głosy
niebo czyste
zimna woda
cień od Tatr
białe skały
halny wiatr

Wieczne odcienie
urwiska nad zrębami
mrocznych zwałów turni
trupich mgieł ciemniami
wskroś jasności za dnia
podmuchem mocno chłośnie
poruszył się bezwiednie
i uciekł chyłkiem bezgłośnie

Odeszło ciepło starego świata
zniknęły słoneczne dni
zbielałe nici babiego lata
szmer lasu który drży
w odmętach jesiennej ciszy
deszcz kroplami pieści wrzosa
warstwy ginących dźwięków
i strugi tworzące odgłosy

Ukryta cisza żywota
spoczywa gdzieś samotnie
z daleka dochodzi szmer
ucieka bezpowrotnie
łamiący się pobrzask jutrzeńki
promyki gdzieś się skryły
w górskich ostojach bieli
osiadły ponure bryły

Tworzy się nowy epizod
dźwięki trąb i melodyjne wariacje
pojawiają się tak nagle
wizje i dziwne modyfikacje
wewnętrzne światło duszy
w koronie ognistych płomieni
coraz mocniej jaśnieją
refleksy wodnych odcieni

Otrzymać siebie
w polu doświadczenia
formalizacja ciągłości
zdolność zaprzeczenia
rodzą się bez słowa
uczucia przez namiętności
witalne kręgi życia
łzy i wrażliwości



"nonentity"
Tomek Kijewski

Przeźroczy pełna jaśń
radosne wyciszenie
bezgłos rozlanej ciszy
miłosne nasilenie
odszukać swoje jutro
zapytać naturę życia
eposu trwającego teraz
zapału bez odkrycia

Poranka zwiewny chłód
szumią strugi bystre
mieniące się roztopy
śnieżnobiało czyste
na linii horyzontu
przez chwilę to trwało
światliste oblicze
czubki gór dojrzało

Tożsamość drugiego
dar z pozycji realizacji
dowieść swej pojmowalności
bycia i akceptacji
binarność strony zwrotnej
obrazu incydentalnego
naddatek określoności
realnie istniejącego

Wszystek czy wiele
iluzja teraźniejszości
ułamek przebłysku
bezznaczność określoności
coś wicherzy na tym padole
w zmiennej czasowości
faktyczność uczestnictwa
obecność przygodności

Kuplet naszego etosu
zgon mu wieszczę
milczeń raz już cicho
usłyszeć coś jeszcze
owo całe nic
w toku zaprzeczenia
swoiście zaczątkowy
paradoks zaistnienia

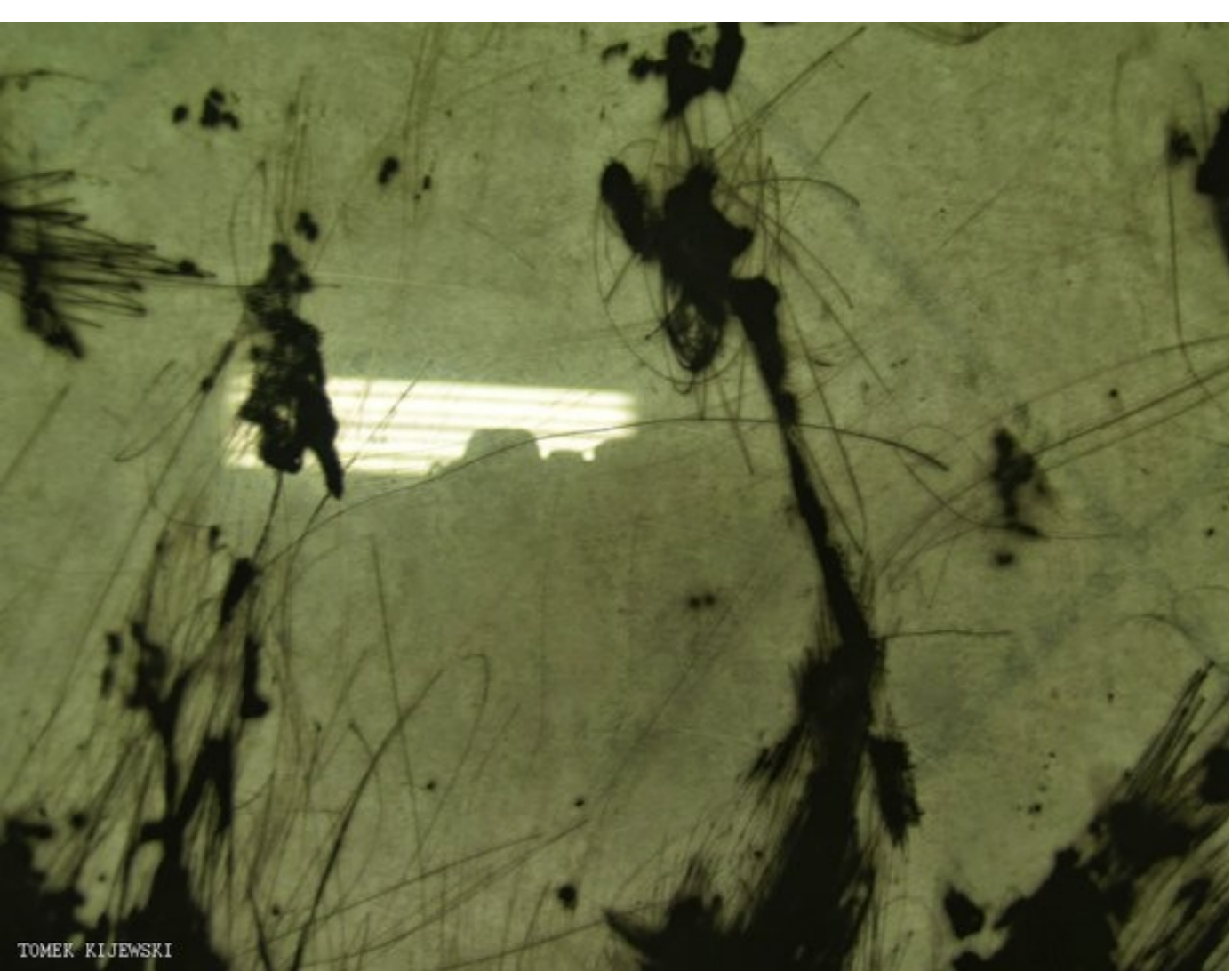
Gdzie niezbadane nic
zlało się w czystą toń
a śniady smutek poranka
dźwignął słodkawą woń
w tym czasie myśli szlakiem swym
jakkolwiek niewidocznie
zatarły znaki przeszłości
wnikliwie i pomrocznie

Jedno i wiele
umysłowa istność
wizerunek myśli
charakterystyczność
kreująca oś pędu
gdzieś w beczasowości
nieumiejscowiony
ruch ejdetyczności

Wieczorny powrót
ostre cienie i mgły
spoglądam jak we śnie
wspomnienie jednej łzy
czy jeszcze się spotkamy
ostatnia pełnia
widmowy księżyc
nie wszystko się spełnia

Szkarłatny świt
w potoku się mieni
złociste zeń kwiecie
przy strudze promieni
synergia żywiołów
świat natury splata
wachlarze paproci
szmaragdowe tła

Ametystowe światy
układają się w aleje
wzburzone kaskady
aż potok bieleje
czas zarannej burzy
grom drżąc o turkota
na krótko jaśniejąc
błyska i migota



Zbliżyć się i zostać
wobec samotności
nieświadomy siebie
zwid rozmaitości
musiało powstać inne
życie jakby niespokojne
trochę uwstecznione
radosne i wolne

Wiele dróg
pełnych słońca
polne kwiaty
woń rosnąca
cicha przystań
tak szczęśliwa
arcypiękna
nieszkodliwa

Płomienie ognia
wichry i niespokojne fale
oświeczone polany
dymią ocieźale
chwilowa aktualność
realność bycia i trwania
jak wahadełko żywota
epizod przemijania

Siłą trwania lat spokoju
przez odbicie swego lśnienia
był otrzymał swą prostotę
czynny udział współistnienia
powrót łączy się z podróżą
widać szczyty krwistych Tatr
cichy spokój mego ducha
szelest liści chłodny wiatr

Kryształu żywy ruch
czystość bieli śniegu
w aksamicie zmarzlin
ni końca ni brzegu
przestrzeń pełna chłodu
nieboskłon zakrzywia
pławiąc się w czerwieni
mglisty świat ożywia

Głuche okucia ciszy
ametystowe lazury
kolorowe zagony
mieniające się purpury
delikatne pnącza mgły
i fioletowe wrzosa
zieleń lekko cieniona
pustka i bezgłosy

Jedna z wielu
dróg kreacji
zapełnienia
emanacji
samoistność
wyłonienia
na etapie
zaistnienia

Niezgłębiony żywot
kruchy i dynamiczny
głęboki jak ocean
próżnie katastroficzny
ostre ciernie żywota
wicher głośnego szumu
czy jak u Nietzschego
iskra i szal piorunu

Naprzeciw siebie
szybko i ulotnie
jedność wielu momentów
przepada bezpowrotnie
różnicą tożsamości
udziału rezygnacji
wyzbycia się nadmiaru
w zasięgu adaptacji

Spontaniczność transu
czas bliższy jednolitości
zharmonizowane dźwięki
rytm bezczasowości
noc spojona w czerni snu
łagodne wyciszenie
żywicznie słodkawe
ciche ukojenie



Robert Warchał urodził się w 1983 roku w Krakowie. Filozof i teolog z wykształcenia, nauczyciel z zawodu. Jest absolwentem Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Motywem przewodnim jego twórczości stała się fenomenologia podmiotu a także próba ukazania świata poprzez pryzmat antropomorfizmu, wrażliwości i nastroju. Wiersze autora posiadają charakter impresjonistyczny.

„Pareidolie” - nie licząc artykułów wydanych w czasopismach naukowych - są trzecią publikacją, poprzednie tomiki poezji to „Zbielała grań” (2013) oraz „Przedświt” (2016).

